Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 112. Sobota, 15 maja 1926 r. Rok II.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 15 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

Obowiązki prezydenta Rzeczypospolitej objął zastępczo

w porozumieniu z marszałkiem Piłsudskim

marszałek sejmu Rataj.

Rząd Witosa zgłosił dymisję, prezydent Wojciechowski ustąpił.

Zgromadzenie narodowe wybierze nowego prezydenta.

Będzie nim według wszelkiego prawdopodobieństwa marszałek Rataj.

Warszawa, 15. 5. (Od wł. koresp.) O godz. 12 w nocy do Marszałka Rataja zgłosili się dwaj parlamentarjusze w imieniu prezydenta Wojciechowskiego i premjera Witosa w osobach księdza prałata Tokarzewskiego i pewnego majora i oświadczyli, iż mają do Marszałka Piłsudskiego pismo od pana Prezydenta Wojciechowskiego kontrasygnowane przez premjera Witosa, w którym to Prezydent prosi o przybycie do obecnej siedziby rządu do Wilanowa, gdzie pan Prezydent zamieszkał.

Marszałkowi Ratajowi doręczono 3 pisma:

1-sze pismo: Prezydenta Wojciechowskiego o zamiarze złożenia swej godności.

2-gie pismo p. Witosa z zawiadomieniem podania się rządu do dymisji i

3-cie pismo zawierające protokół z posiedzenia gabinetu, na którem decyzja ostatecznej dymisji zapadła.

Stosownie do Konstytucji władzę Prezydenta Rzeczypospolitej objął tymczasowo Marszałek Sejmu p. Rataj.

W chwili doręczenia przez pana Prezydenta Wojciechowskiego swojej i rządu rezygnacji zawarto rozejm.

Wojska rządowe, okopane na forcie Legjonów i otoczone przez oddziały marszałka Piłsudskiego, stoją bezczynnie.

Jak się dowiadujemy marszałek Piłsudski nie zamierza objąć dyktatury, ani też rozwiązać Sejmu.

Pan Rataj w najbliższych godzinach powoła do życia rząd reprezentacyjny złożony ze wszystkich stronnictw polskich poczem zwoła zgromadzenie narodowe w celu wybrania Prezydenta Rzplitej.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa godność tę uzyska p. marszałek Rataj.

Komunikat sztabu generalnego z 15-go b. m.

Prezydent Rzeczypospolitej zrzekł się władzy. — Rząd rozwiązany. Marszałek Piłsudski z marszałkiem Ratajem pracują nad utworzeniem rządu z ludzi uczciwych i godnych władzy. Oddziały wojskowe po uporządkowaniu zostaną odesłane transportem do garnizonów. Marszałek Piłsudski nakazuje zachować spokój i godność wzajemną wojska.

podpisany

Szef szt. gen. Burchardt-Bukacki,
gen. bryg.

NOWY WOJEWODA ŁÓDZKI



p. Remiszewski.

Przebieg ostatnich wydarzeń w stolicy.

Warszawa, 15 V (PAT) Marszałek Rataj o godz. 6.15 rano przedstawicielom prasy oznajmił:

W piątek, dnia 14 maja, o godz. 10 wieczorem zgłosili się do mnie: ks. prałat Tokarzewski i mjr. Mazanek, którzy wręczyli mi pismo prezydenta Wojciechowskiego, brzmiące w sposób następujący:

„Do Pana Marszałka Sejmu, Macieja Rataja.

Proszę Pana Marszałka o przybycie do miejsca mego pobytu w Wilanowie oraz o przyjęcie mego oświadczenia, które pragnę złożyć w obecności rządu dla zaprzestania przelewu krwi. Proszę spowodować natychmiastowe zawieszenie broni".

Podpisał: Wojciechowski.

Kontrasygnował: Wincenty Witos.

Wilanów, dnia 14 maja 1926 r.

Ze względu na ostatnie zdanie pisma, proponujące zawieszenie broni, zwróciłem się natychmiast do p. Marszałka Piłsudskiego. Marszałek Piłsudski przyrzekł wydanie ze swej strony natychmiast odpowiednich zarządzeń, zmierzających do wstrzymania akcji bojowej.

Zgodnie z życzeniem Prezydenta Wojciechowskiego udałem się o godz. 12 w nocy do Wilanowa, miejsca pobytu Prezydenta Rzplitej i rządu. Tam otrzymałem następujące pisma:

1) Do p. Marszałka Sejmu, Macieja Rataja: Wobec wytworzonej sytuacji, uniemożliwiającej mi sprawowanie urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej, zgodnie ze złożoną przezemnie przysięgą, zrzekam się tego urzędu i zgodnie z art. 40 Konstytucji, przekazuję Marszałkowi Sejmu uprawnienia Prezydenta Rzplitej. Jednocześnie załączam prośbę o dymisję dotychczasowego rządu.

Wilanów, 14. 5. 26 roku.

Podpisał: **Wojciechowski.**

2) Do pana Prezydenta Rzeczypospolitej: Niniejszem zgłaszam dymisję całego rządu.

Wilanów, dnia 14. 5. 1926 roku.

Podpisał: **Wincenty Witos.**

3) Protokół z posiedzenia Rady Ministrów, odbytego w Wilanowie, dnia 14 maja 1926 r. w obecności Prezydenta Rzplitej.

Początek o godz. 5.30 po południu.

Prezydent Rzplitej zażądał od Rady Ministrów odpowiedzi na pytanie, czy w

Prezydent Rzplitej jednocześnie zakomunikował swą decyzję złożenia urzędu Prezydenta.

Następują podpisy ministrów.

Za zgodność: **Wincenty Witos.**

Marszałek oświadczył, że zdecydował się dymisję rządu przyjąć. W najbliższych godzinach zamianowany będzie nowy rząd.

NOWY DOWÓDCA OKRĘGU KORPUSU NR. IV.

„Berlin bez koszulki"

Zaproszenie do „Komische Oper". Berliński kawał złodziejski.

Ach! to była czarodziejska niespodzianka! O godzinie ósmej rano państwo Schulz z Charlottenburgu otrzymali pierwszą pocztą list o poniższej treści:

„Załączamy dla Was, moi kochani dwa bilety do „Komische Oper". Musicie ujrzeć to wspaniałe revue: **„Berlin bez koszulki!"** Od kogo są te bileciki? Zgadnijcie!"

Pan i pani Schulz poczęli łamać **sobie głowę przez chwilę od kogo są te bilety.** Nad powyższym problemem zastanawiali się całe poobiedzie: bez rezultatu.

Któż mógł być tym dobroczyńcą? Czy wogóle są jeszcze tacy wspaniałomyślni ludzie, którzy przysyłają bilety swym przyjaciołom i to do pierwszego rzędu krzeseł?

Pan Schulz wziął niecierpliwie „Tageblatt" do ręki: tak, **dziś dają revue „Berlin bez koszuli", 200 aktorów i aktorek bierze udział w tem gigantycznem revue!** Ceny biletów dość słone. Pierwszy rząd 20 marek, czyli pięć dolarów!

Pan Schulz był wniebowzięty.

— To pewno prezencik od narzeczonego naszej Mary. Ale nie, on nie przysłałby anonimowo. Bo i dlaczego? Więc któż? Żeby to jeszcze był dzień imienin, lub rocznica ślubu, ale ot, tak w bezbarwny czwartek majowy taka niespodzianka!

— Ach, głupstwo! — rzekła pani Schulz — pójdziemy na revue w każdym razie! W teatrze już przyjdzie nam na myśl kto przysłał nam te bileciki.

— Naturalnie, że pójdziemy — rzekł pan Schulz. **Byłoby to wogóle grubym nietaktem zlekceważyć takie uprzejme, bezinteresowne anonimowe zaproszenie.** A może ujrzymy w teatrze osobę, która przysłała nam bileciki! Wszak to nie jest wykluczonem.

Przyszedł wieczór. Zegar wybił szóstą godzinę. **Pan i pani Schulz wystroili się odświętnie,** w domu ich panował wielce uroczysty nastrój.

Pan Schulz rzekł, stojąc we fraku przed wydekoltowaną swą połowicą:

— **Jakżeż miło pomyśleć, że się ma tak serdecznego przyjaciela!** Miło, przemiło, nawet wówczas, gdy się nie zna jego imienia.

Revue było doskonałe. Piętnaście długich aktów. Wystawa bajeczna. Reżyserja Jamesa Kleina bez zarzutu.

Ale ani podczas przedstawienia, ani w długich antraktach pan i pani **Schultz nie domyślili się, kto nadesłał im bileciki.**

— Ach, szkoda, że Mary wyjechała do Harcu! — rzekł pan Schultz. — Ona z pewnością zgadłaby odrazu. Zresztą nie myślmy o tem! Przyszłość rzuci światło na tę miłą zagadkę. Zobaczysz: bork tej zagadki rozjaśni się niebawem! **Cierpliwości tylko!**

Pan Schultz miał rację. Tajemnica tej „teatralnej" zagadki wyjaśniła się niebawem, mianowicie natychmiast, gdy po przyjściu do domu państwo Schultz zapalili elektryczność.

Gdy elektryczność **zalała** mieszkanie państwa Schultz słonecznym blaskiem, pani Schultz drgnęła, wydając okrzyk przerażenia.

Jej **oczom ukazał się straszliwy widok:** wszystkie szafy były porozbijane, najcenniejsze figury porcelanowe leżały na podłodze rozbite, z okien pozrywane były cenne portjery i firanki.

— **Złodzieje! Złodzieje spustoszyli nasze mieszkanie!** — krzyczała przerażona pani Schultz.

— Tak moja droga, złodzieje nietylko rozbili kredens i szafy: rozbili również kasę.

Nagle pan Schultz ujrzał na stole kartkę papieru. Pochwycił ją.

Na kartce jakaś nieznajoma ręka napisała:

„Obecnie wiedzą już państwo, kto ich obdarzył bilecikami do „Komische Oper".

G. G.

Samobójstwo jen. K. Sosnkowskiego.

Z Poznania donoszą:

We czwartek w południe popełnił dowódca

korpusu poznańskiego generał Sosnkowski

zamach samobójczy. Strzałem z rewolweru postrzelił się w lewe płuco.

Ciężko rannego przewieziono

do szpitala Przemienienia Pańskiego gdzie znajduje się pod opieką prof. d-ra Jurasza. Stan bardzo groźny. Wiadomość o tem wywołała w Poznaniu olbrzymie wrażenie.

Olbrzymie manifestacje we Lwowie.

Lwów, 14 maja. W tej chwili odbyła się olbrzymia manifestacja na cześć marszałka Piłsudskiego pod kolumną Mickiewicza.

Cały plac Marjacki to jedno morze głów. Zebranych **było ponad 20.000 ludzi.** Był przewidziany pochód manifestacyjny, który podążyć miał pod teatr, jednakże na wezwanie mówców zgromadzenie rozeszło się w spokoju.

Społeczeństwo angielskie jedynym zwycięzcą.

Baldwin o zakończeniu strajku.

Londyn, 15. 5. Baldwin oświadczył, że w strajku generalnym jest

tylko jeden zwycięzca, mianowicie zwycięzca tym jest społeczeństwo angielskie.

POWRÓT DO PRACY W ANGLJI ODBYWA SIĘ NORMALNIE.

Tylko górnicy niezadowoleni — nie chcą przerwać strajku.

Londyn, 15. 5. Wczoraj wieczorem w dzielnicy robotniczej doszło

do starć i wykroczeń.

Tłum robotników zgromadził się przed biurem Trade-Unionów i

wybił szyby.

oraz wyłamał drzwi. Zainterwenjowała policja, przyczem raniono 40 osób.

Podobne wypadki zaszły w Hull,

gdzie robotnicy zignorowali przerwanie strajku. Pozatem powrót do

pracy odbywa się przeważnie normalnie

— i tylko egzekutywa Związków górniczych postanowiła w żadnym

wypadku do pracy nie wrócić.

Wśród górników panuje wzburzenie z powodu oświadczenia Samuelsa, w którem przewidziane jest obniżenie zarobków.

Kurs dolara po wypadkach warszawskich.

Dotychczasowe wypadki

odbiły się stosunkowo słabo

— na szczęście — na nastrojach rynku pieniężnego. Rzecz jasna, że spowodowały one tam pewne podniecenie, jednakże nie w tej mierze w jakiej się można było obawiać. Kurs złotego zachwiał się

stosunkowo nieznacznie.

Wojewoda Remiszewski objął władzę administracyjną.

PRZED GMACHEM WOJEWÓDZTWA.

Około godziny 6 po południu tłumy **ludzi zaczęły** ściągać ku gmachowi województwa, powodowane wieścią objęcia urzędowania przez nowego wojewodę.

Punktualnie o godz. 6 wieczorem przed województwem stanęła kompanja **żołnierzy 28 p. Strz. Kan.** uzbrojona w karabiny maszynowe lekkie i ciężkie. Od dział wojska zajął chodnik vis a vis gmachu.

Wstrzymano wszelki ruch kołowy i pieszy na ul. Zawadzkiej od Piotrkowskiej do Wólczańskiej i na ulicy Zachodniej od Cegielnianej do Konstantynowskiej.

PRZYJAZD NOWEGO WOJEWODY.

Zaciekawienie wśród tłumów wzrastało. Gubiono się w dociekaniach.

O godz. 6 min. 40 przed gmachem zatrzymało się auto, z którego wysiadł p. starosta Remiszewski, zamianowany wojewodą łódzkim przez p. marszałka Piłsudskiego.

Nastąpiło objęcie władz i po dziesięciominutowym pobycie p. Remiszewski opuścił gmach województwa o godz. 6-ej min. 50.

Ruch **pieszy** został przywrócony, zaś wojsko wkroczyło na podwórze budynków województwa.

Tłumy zaczęły się powoli rozchodzić.

Posterunki policyjne pełnią w dalszym ciągu służbę przy gmachu wojewódzkim.

Odezwy oficjalne zostały wydane następujące:

OBWIESZCZENIE.

Podaję niniejszem do wiadomości publicznej, że Marszałek Józef Piłsudski zamianował z dniem dzisiejszym starostę Antoniego Remiszewskiego wojewodą łódzkim.

Wzywam ludność miasta Łodzi i całego województwa do bezwzględnego poddania się rozporządzeniu Pana Wojewody Remiszewskiego.

Małachowski,

Generał Brygady D-ca DOK. IV.

NOWY KOMENDANT P. P. W ŁODZI.

Komendantem P. P. w Łodzi mianowany został nadkomisarz Żółtaszek.

W BANKU POLSKIM.

Czynności Banku Polskiego w Łodzi nie uległy żadnej przerwie.

Przydziały gotówkowe dla przemysłu Bank uskutecznia na żądanie zainteresowanych w wysokości kredytu dyskontowego.

KTO BĘDZIE KOMISARZEM RZĄDU NA M. ŁÓDŹ?

Rozkazem Marszałka Piłsudskiego wojewodą łódzkim został mianowany dotychczasowy starosta na powiat łódzki p. Antoni Remiszewski. W wyniku wczorajszej konferencji pomiędzy wojewodą Remiszewskim a generałem brygady Małachowskim pozostawiono wojewodzie wolną rękę co do zamianowania osoby na stanowisko komisarza rządu na miasto Łódź.

Jak się dowiadujemy, na to stanowisko wysuwana jest osoba p. mecenasa Biłyka, byłego komendanta miasta Łodzi

Nowy „Baron cygański".

Cygan-włóczęga właścicielem depozytu bankowego.

W okolicach miasta Warażdynu pojawiła się cała horda cyganów z 11-tu niedźwiedziami. Cyganie w sposób żebraczy **włócząc się od osady do osady i grasując z tresowanemi zwierzętami, wyłudzają datki od ludności.**

Prymas tej bandy nie kryje się z tem wcale, że mają oni w swym majątku 55 brunatnych niedźwiedzi, a czworonożni ci artyści porozdzielani zostali w rozmaite okolice kraju. Na pytanie, ile może takie zwierzę dziennie zarobić, odpowiedział pan prymas, że conajmniej 10 koron węgierskich, są jednak dnie, że jeden niedźwiedź „przyniesie i 40 koron. Prymas nawiasowo powiedziawszy, Turek, przyznał się, że ma w **banku depozyt w kwocie 175.000 koron węgierskich.** Zamierza on jeszcze parę lat „popracować"(?) a potem zakupi dobra i w nich się osiedli, a nawet postara się o tytuł „barona".

Jak widzimy, są jeszcze powołania, które się opłacają. Przyszły „baron cygański" nie będzie się mógł skarżyć na swych czworonogich artystów, za ich „niedźwiedzią" przysługę.

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie 10,00.

Prywatnie dolar w żądaniu	11,80
W płaceniu	11,60.

Tendencja słaba.

Nadbakcyl, który pożera wszystkie inne bakterje.

Pasożyt wśród pasożytów.

Sensacyjne odkrycie paryskiego uczonego.

Znamienity bakterjolog dr. d'Herrelles miał w tych dniach wysoce ciekawy wykład w paryskiem Towarzystwie Lekarskiem

o wynalezionym przez siebie

nowym rodzaju mikrobu.

Dzięki przypadkowi d'Herrelles dowiedział się o istnieniu pewnego gatunku bakcyli, posiadających

własność niszczenia innych bakteryj.

Odkrycie tego nadbakcyla posiada pierwszorzędne znaczenie nietylko naukowe ale przedewszystkiem praktyczne, otwiera bowiem nowe i rozległe perspektywy

na leczenie infekcyjnych chorób.

Francuski badacz dokonał odkrycia tego jeszcze przed pół rokiem, ale sumienny uczony niedowierzając samemu sobie opublikował rezultat swych doświadczeń dopiero po

długich kilkakrotnych i udatnych próbach.

Nowoodkryty bakcyl jest rodzajem pasożyta między bakcylami. Dość mu być w sąsiedztwie innych bakteryj, ażeby je zabić.

Ta nieoceniona własność „bakcylożercy"

czyni zeń pierwszorzędnego towarzysza broni w walce medycyny z zakaźnemi chorobami, których właściwem źródłem i rozsadnikiem są bakterje.

Lecznicze działanie bakcyla

pożerającego bakterje, rozpoczynać się zatem będzie wówczas, gdy inne środki kuracji zawiodą. Te niewidzialne drobnoustroje dokonywują tego, co dotychczas

uważane było za niewykonalne:

niszczą bezwzględnie bakcylowe zarazki dżumy. Dr. d'Herrelles w ten sposób opisuje swoje odkrycie:

Pewnego dnia wlał do małej szklannej rurki

zarodowe gniazdo bakcyli.

Gdy nazajutrz wyjął z zalążkowej skrzynki rurkę z jej mikroskopijnemi mieszkańcami zauważył ze zdziwieniem, że

mikroby z rurki znikły.

Dr. d'Herrelles nie mogąc zrozumieć zjawiska, był przekonany, że popełnił jakiś błąd przy doświadczeniu.

Wlał przeto pewną ilość płynu tego do drugiej rurki, zawierającej

niezliczoną moc tych samych bakcyli.

Jakież było jego zdumienie nazajutrz, gdy przekonał się, że te kilka kropel płynu z pierwszej rurki wywołało w drugiej

„krwawą rewolucję";

nie było w rurce numer 2 ani śladu tych niezliczonych mikrobów, które przedtem się w niej pławiły.

Ale d'Herrelles nie chciał w ten cud uwierzyć. Podejrzewał ciągle jakąś omyłkę, jakieś przeoczenie w doświadczeniu.

Rozwodnił więc płyn z pierwszej rurki i rozlał go do trzeciej i czwartej

napełnionych kolonjami mikrobowemi

w pełnym rozkwicie.

Niezmordowany badacz powtarzał eksperyment setki razy i zawsze stwierdzał że najbardziej rozwodniony płyn z pierwszej bakcylowej kolonji

działał zabójczo na mikroby

w innych rurkach.

To zjawisko dostatecznie już sprecyzowane można było w ten sposób jedynie objaśnić: w pierwszej rurce musiał tkwić jakiś trujący przez mikroskop tylko widzialny bakcyl,

pożerający inne bakcyle.

Dalsze badania dr. d'Herrelles przekonały go, że nowo-odkryty prątek jest **nieubłaganym wrogiem bakcyli tyfusu,** cholery i dżumy.

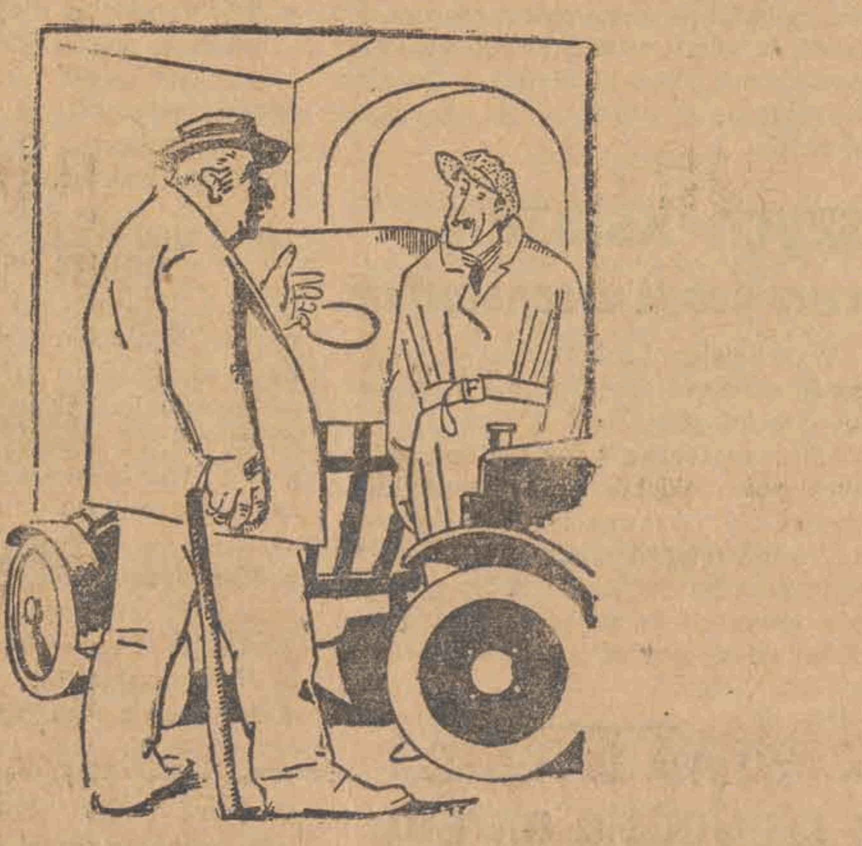
Przeprowadzone szczepienia na organizmach zwierzęcych wydały świetne rezultaty i

rokują „bakcylożercy" wielką przyszłość

w dziele uzdrowotnienia ludzkości.

W Pasteurowskim Instytucie kilku badaczy pracuje nad praktycznem zastosowaniem wynalazku dr. d'Herrelles.

Dobry zięć.



Pasażer: — Panie, ile pan miał katastrof w swym zawodzie?
Szofer: — Okrągłe dziesięć. Wszystkiego 5 trupów.
Pasażer: — Doskonale! Zajedź pan pod dom mojej teściowej. Ona czeka na auto.

Amundsen znajduje się już na Alasce.

Wczoraj nadeszła od Amundsena depesza iskrowa, że **wieczorem przybył już do Nome na Alasce.** Z powodu przeciwnego wiatru „Norge" robił tylko 60 klm. drogi na godzinę.

Po wylądowaniu statek powietrzny „Norge" ma być rozmontowany i odesłany do Stanów Zjednoczonych.

Koszta wyprawy wynoszą 3 i pół miljona marek niemieckich.

Król, który chciał zjeść własną nogę.

Pewien król murzyński, jak donosi „Matin" paryski, uległ takiemu wypadkowi, że zaszła konieczność amputowania mu nogi. Kiedy operacji dokonano, król zażądał zwrotu nogi, bo jak mówił, pragnie ją zjeść.

Lekarz, należący do rasy białej, opierając się na fakcie, że ludożerstwo jest w Kongo zakazane, odmówił życzeniu swego klienta. Król jednak wezwał adwokata i pociągnął zarówno chirurga jak i dyrekt. szpitala do sądowej odpowiedzialności za przywłaszczenie.

PAUL MARGUERITTE.

Straszny tancerz.

Henryk de Thieves, oparty o parapet, spoglądał w zamyśleniu na małe, błękitnawe fale oceanu Indyjskiego, mrące pod bokami okrętu.

— Czy schodzi pan na ląd? — zapytał go jakiś głos roześmiany. W takim razie prosiłabym pana o opiekę. Mama pozwala.

W godzinę później szybkobiegacz ciągnął na swoim wehikule młodych ludzi poprzez Colombo.

Zbiegowisko na jednym z placów publicznych zaciekawiło młodą dziewczynę. Wysiedli ze swego wehikułu i poczęli przeciskać się przez tłum.

Jakiś hindus złoto-bronzowy, z ramionami i gorsem nagim, wyciągał z worka węże różnych gatunków — od zupełnie nieszkodliwych do najbardziej jadowitych.

I wtedy Henryk ujrzał obok siebie niezwykłą sylwetkę: człowieka średniego wzrostu, eleganckiego, Anglika prawdopodobnie, wygolonego, dosyć przystojnego; przez twarz jego przebiegał ciągle tic nerwowy; przy każdym skurczu — ruchem nieoczekiwanym i denerwującym — wyrzucał naprzód głowę. Nagle zaczął dziwnie gwizdać przez zęby. W tej chwili węże poczęły się wysuwać z rąk „zaklinacza" i popełzły — jeden za drugim — ku Anglikowi.

Wrócili na okręt. Suzy była zamyślona i milcząca. Henryk nie mógł opanować dziwnego niepokoju, jakby przeczucia nieszczęścia.

Wieczorem Henryk udał się do jadalni. W momencie, gdy miał już zająć swe zwykłe miejsce — między p. Corbatin i Suzy — zatrzymał się, zdziwiony, widząc siedzącego przy młodej pannie i zajętego żywą z nią rozmową — „Anglika z wężami..."

— Kapitanie — rzekł komendant. Mała zmiana miejsc. Zechce pan przejść tutaj? I pozwoli pan — przedewszystkiem — przedstawić sobie nowego gościa: sir Edgar Stonehedge — kapitan de Thieves. Przedstawieni zamienili lekki uścisk dłoni i Anglik podjął pierwszy rozmowę z Suzy.

„Amphitrie" płynął spokojnie przez ocean Indyjski.

Minąwszy Bab-el-Mandebską cieśninę, okręt wtoczył się na niespokojne wody Morza Czerwonego. Pasażerowie byli zdenerwowani i zmęczeni upałem.

— Nie trzeba się poddawać nerwom — i nudzić — rzekł raz Anglik do Suzy. Wie pani, wartoby zorganizować bal.

— Albo bal jednokolorowy... Tak, to byłby ładny widok. Jaki kolor wybrałaby pani?

— Różowy... pasuje do mojej cery i koloru włosów...

— Czerwony raczej. Byłby to bal Morza Czerwonego.

Pasażerowie, słuchający z zainteresowaniem tej rozmowy, przyjęli z entuzjazmem projekt Anglika.

Henrykowi udało się zdobyć na ów bal śliczny kostjum Arlekina czarny i czerwony.

— Brak mi arlekińskiego drewnianego pałasza... No! Ten puginał z rubinami jeszcze ładniej wygląda... nie będzie stylowym, ale zato — moderne!

Okręt płynął spokojnie. Morze oświetlone blaskiem księżyca, było dziwnie ciche...

Gdy bal już się zaczął, jakaś nowa sylwetka ukazała się na progu, przyciągając wszystkie spojrzenia.

W drzwiach stanął człowiek, owinięty w purpurowe domino z twarzą zakrytą szczelnie wykrzywioną maską japońską z czerwonej laki. Robił odrażające i niepokojące wrażenie.

Nowoprzybyły stanął na chwilę w progu. Zdawał się wahać. Z za maski widać było błysk jego oczu, błąkających się po sali. Wreszcie zbliżył się do miss Hervey, długiej i chudej osoby, w sukni z krwistego jedwabiu. Schylił się przed nią niezręcznym ruchem i podał jej ramię. Młoda osoba nie wiedziała co robić: czy znała tego człowieka? Nagle tic nerwowy podrzucił głowę tajemniczej postaci.

— Ależ to sir Edgard Stonehedge! — rozeszło się po sali.

Orkiestra poczęła grać walca.

— Pan Anglik dziwnym mi się dziś wydaje — mówił Henryk do Suzy. Chód ma zupełnie zmieniony.

Suzy wyciągnęła do niego rękę. Lecz, zamiast coś powiedzieć, Anglik począł się w nią wpatrywać swemi świecącemi z pod maski oczyma.

Nagle poruszony ukrytą jakąś sprężyną sir Edgard rzucił się ku Suzy i schwycił ją za gardło. Młoda dziewczyna wydała okrzyk zduszony. Henryk skoczył.

— Puść ją! Puść ją! — zawył ochrypłym głosem — jeśli ci życie miłe!?

Ale Anglik trzymał swą ofiarę.

Nagle krótki błysk stali — i krew pociekła z ciała dusiciela. Puścił gardło Suzy i zwalił się bezwładnie.

Na sali powstała panika. Kobiety rzuciły się ku drzwiom. Po chwili lampy zapaliły się znowu, oświetlając niezwykłą scenę.

W jednym rogu p. Corbatin obejmowała, blada ze wzruszenia, przerażona Suzy. Na środku sali leżało bezwładne ciało. Maska japońska odwiązała się i opadła. Ci, którzy pochylili się nad leżącym, wydali okrzyk przerażenia: ta twarz nie miała nic ludzkiego. Język wisiał z roztwartej ogromnej paszczy. Sierść pokrywała całą twarz.

Po zdjęciu domina okazało się, że to była rzeczywiście małpa — niebywałej wielkości.

— Ale, w takim razie — gdzież jest sir Edgar? — zapytała Suzy.

Henryk pobiegł, wraz z kilkoma pasażerami i doktorem na kurytarz.

Znaleziono sir Edgara, leżącego bez ducha, z dużą raną na głowie, obficie broczącego krwią. Lekarz obejrzał go starannie i nałożył opatrunek.

— Uratuje się go — rzekł.

Rzeczywiście, Anglik powoli przychodził do siebie.

— Gdzie jest Balazor? — przemówił wreszcie.

— Któż to — Balazor?

— Mój orangutan.

— Zabiłem go — odezwał się Henryk de Thieves.

Anglik usiłował się podnieść. Był wściekły.

— Jakiem prawem?!

— Prawem obrony.

I opowiedział mu o dzikim napadzie małpy.

— Tak, to stać się musiało — szepnął Edgar, przygnębiony. Jaka szkoda jednak! Takie śliczne zwierzę! Wzbudziłby zachwyt w moich ziomkach. Umiał już tyle... To był prawie człowiek.

Henryka czekała niespodziewana nagroda.

— Uratowałeś mi pan życie — nie zapomnę tego nigdy — wyrzekła z mocą Suzy.

I jej serdeczne spojrzenie było wymowniejsze, niż wszelkie obietnice.

Zimno wpływa korzystnie na porost włosów.

Sanatorjum dla łysych.

Wychodząc z założenia, że zimno wpływa korzystnie na porost włosów, co niektórzy uczeni stanowczo twierdzą, postanowił pewien profesor amerykański urządzić dla swych ziomków, obdarzonych łysiną,

sanatorjum na szczycie góry okrytej wiecznym śniegiem,

na wysokości 3000 m. ponad powierzchnia morza. W sanatorjum tem znajdą „nieszczęśliwi" wszelką wygodę, nie wyłączając odzieży, jakiej zwykli używać badacze podbiegunowi. Całe ciało „pacjentów" będzie spowite szczelnie w

ciepłą odzież,

oprócz głowy która będzie także obnażona podczas snu, w pokoju przy otwartych oknach. Wyleczenie łysiny **gwarantuje się w przeciągu 3 miesięcy (!)** a zbawienne działanie zimna na włosy trwa 6 miesięcy, po którym to czasie pacjent powinien powrócić do sanatorjum, już tylko na miesiąc. Pisma amerykańskie prorokują sanatorjum wielkie powodzenie.

———

Cenzurowany śmiech.

Prezydent Republiki francuskiej p. Doumerque otworzył niedawno uroczyście paryski Salon humorystów. Na wystawie obrazów **zjawiło sie 10 operatorów filmowych celem porobienia zdieć z osoby śmiejacego się prezydenta.**

Śmiech ten miał być na filmie uwieczniony, ze wszystkich możliwych punktów obserwacyjnych. **Gdy jednak taśmy filmowe znalazły sie przed okiem cenzora, ten uznał, że zdjecia sa zbyt swobodne.** Prezydent Francji śmiać się nie może. Conajwyżej może się on uśmiechać, ale i to tylko— oficjalnie...

Autorzy najgorszych książek

otrzymają bezpłatny miesięczny pobyt w sanatorjum.

Przed paru laty w Paryżu urządzono konkurs

„najgorszej ksiażki".

Oczywiście w rachubę brano jedynie utwory znanych pisarzy — gdyż inaczej sedziowie utonęliby w powodzi tych wszystkich „najgorszych ksiażek", jakie w ciagu roku ukazuja się

na rynku ksiegarskim.

Obecnie publiczna biblioteka nowojorska ogłosiła podobny konkurs za dziesięć najgorszych utworów, jakie ogłoszono drukiem w Nowym Jorku.

Wygrywający konkurs otrzyma, jako nagrodę ozdobnie oprawione... owe właśnie dziesięć utworów.

Za przeczytanie kilkudziesieciu „okropnych" powieścideł dramatów i poezyj sprawiedliwość nakazywałaby bardziej ponęt na kompensatę. Kierujac sie temi właśnie humanitarnemi pobudkami, jeden z wydawców ofiarował zwycięzcy konkursu bezpłatny miesięczny pobyt w sanatorjum.To już coś warte...

——:—:——

Epidemja miłości na pokładzie okrętu

Zaraźliwy przykład.

Do portu Southampton zawinął parowiec „Express of Scossland", zyskawszy sobie w czasie swej ostatniej trzytygodniowej podróży miano

„okrętu zakochanych".

Na pokładzie parowca znajdowało się 400 pasażerów, którzy ulegli masowej hypnozie miłosnej kojarząc się aż w

44 par zaręczonych.

Siedem najgorętszych par postanowiło na pokładzie okrętu już połączyć się dozgonnym węzłem.

Ślubu udzielił kapitan „Expressu", a na cześć nowożeńców odbyła się

wspaniała uczta,

trwająca dwie doby.

Tę epidemję miłości wywołała para młodych małżonków, odbywających na pokładzie okrętu podróż poślubną.

Noc w ponurej karczmie.

Anegdota z czasów najazdu Murata na Sycylję.

W czasie najazdu króla Murata na Sycylję w 1810 roku wracał z Neapolu płatniczy wojsk neapolitańskich, przejeżdżając przez słynną na owe czasy ze swej dzikości — Calabrję.

Chcąc zapewnić sobie kwaterę w najbliższem miasteczku, wysłał naprzód sługusa, sam zaś spodziewał się zjechać na wieczór. Tymczasem,

szalony upał

uniemożliwił szybką jazdę. Noc zaskoczyła go w drodze wskutek czego zmuszony był zrezygnować z kwatery w miasteczku i zatrzymał się w

starej przydrożnej karczmie.

Właściciel karczmy, rosły mężczyzna o ciemnej cerze, z długiemi wąsami, przyjął go bardzo uprzejmie i z gościnnością obsłużył.

Jako sypialnie wskazał mu mały,

ponury pokoik,

do którego trzeba sie było wdrapać po schodach, które groziły zawaleniem się. Pokoik ten robił bardzo niemiłe wrażenie zwłaszcza, że przy drzwiach brakowało zamku i jedynem zamknięciem była zwykła klamka.

Przygodny gość zastawił drzwi krzesełkiem i schował dla pewności

pod poduszke rewolwer.

Zaledwie się położył i zaczął zasypiać obudził go hałas, rozlegający się na parterze. Dały się słyszeć kroki na schodach, prowadzące do jego pokoju. Przez szparki od drzwi przebijało światło, które trzymał w ręku przybysz. Wolniuteńko zbliżył się do drzwi i gdy spostrzegł, że zastawione, włożył przez szparę rękę, poczem cichutko

odsunał krzesło i wszedł do pokoju.

Był to gospodarz. W jednej ręce trzymał lampę, a w drugiej duży nóż i zbliżył się powoli do łóżka. Oficer struchlał.

włosy staneły mu deba

i w nieruchomej pozycji ściskając broń pod poduszką, wyczekiwał dalszego ciągu.

Nieproszony gość, zbliżył się do łóżka, zaświecił śpiącemu lampą w twarz i przekonawszy się, że śpi błogim snem

powiesił lampe na poreczy łóżka,

przystawił krzesło do łóżka i trzymając nóż w ręku wlazł na nie.

W chwili, kiedy oficer w najwyższem napięciu nerwowem chciał wyskoczyć i strzelić do napastnika, ten z największym pośpiechem...

odkrawał słonine z połcia,

który wisiał nad jego łóżkiem.

Po dokonanej operacji, gospodarz zeszedł z krzesła i opuszczając pokój z taką samą ostrożnością, z jaką wszedł, pośpieszył do swoich nowoprzybyłych, głodnych gości.

Krateczki sądowe.



Gospodarz — dyktator.

Oryginalne warunki.

Ostatniemi czasy wielu właścicieli nieruchomości nadbudowuje swe domy, przyczem niektórzy z nich urządzają się w dość oryginalny sposób.

Pobierają mianowicie od przyszłych lokalów nadbudówek kilkaset dolarów na poczet należności za wynajem, nowego inspe mieszkania, by w ten sposób móc prowadzić budowę.

JAK MAJER WOJDYSŁAWSKI WYBUDOWAŁ OFICYNĘ?

W r. 1923 przyjechał do Łodzi niejaki p. Józef Rozenblum i pragnąc wraz z rodziną zostać tu na stałe jął rozglądać się za mieszkaniem. Pamiętamy wszyscy ten okres, gdy tak trudno było o dach nad głową i trza było zań zapłacić horendalne sumy, nie mówiąc o tak zw. odstępnem.

Nic więc dziwnego, że poszukiwania p. Rozenbluma były bezskuteczne. Wreszcie trafił przez pośrednika do p. Majera Wojdysławskiego właściciela domup rzy ul. Piotrkowskiej 189. Ów pan planował wybudowanie 3-piętrowej oficyny. Kapitału nie miał, więc jak mógł budować? Wówczas to zaczął szukać naiwnych z dolarami. Jakoż udało mu się ich znaleźć, niektórzy dawali mu po 1000 i 2000 dolarów w tej słodkiej nadziei, że staną się właścicielami pięknych mieszkań. No i wybudował pan Majer oficynę.

MACHINACJE P. WOJDYSŁAWSKIEGO.

Między innemi i pan Józef Rozenblum wręczył panu Wojdysławskiemu 1000 dolarów w celu wiadomym. Za tę kwotę zobowiązał się p. Wojdysławski wykończyć całkowicie piękne mieszkanie na parterze. Wielce zadowolony pan Rozenblum wyjechał na czas pewien z Łodzi.

Pewnego dnia zgłosił się do Wojdysławskiego, by się przekonać w jakim stanie znajdują się roboty, około jego mieszkania. Ze zdumieniem stwierdził, że nie były nawet rozpoczęte, wobec czego oburzony zapytał gospodarza co to ma znaczyć?

Nie mam pieniędzy! brzmiała lakoniczna odpowiedź.

— Jakto — dałem przecież 1000 dolarów!

— Potrzebuje jeszcze 100.

Nie było rady. Pan Rozenblum dał mu te 100 dolarów. Przez krótki czas roboty prowadzono, poczem znowu przerwano. Nieszczęsny lokator musiał dodać jeszcze 50 dolarów.

Rezultat był ten, że p. Wojdysławski oświadczył Rozenblumowi, iż mieszkania nie wykończy, gdyż potrzebnych na ten cel pieniędzy nie posiada, wobec czego proponuje lokatorowi, by sam wykańczał swe locum. Pan Rozenblum musiał się zgodzić i na to, pod warunkiem, że komorne przez to będzie opłacone za 4 lata zgóry. Przy świadkach zawarta została w tym względzie umowa ustna pomiędzy p. Wojdysławskim i Rozenblumem.

Ostatecznie p. R. chciał zainstalować się w tak ciężko i krwawo zdobytem mieszkaniu.

CYNIZM WŁAŚCICIELA DOMU.

W chwili jednak gdy chciał próg jego przestąpić stanął przed nim gospodarz i z flegmą iście angielską zamknął drzwi na klucz. Poczem zwrócił się do osłupiałego p. Rozenbluma z oświadczeniem następującem:

Dopiero wówczas uzyska pan prawo zajęcia tego mieszkania, gdy zgodzi się na wypełnienie warunków następujących:

1) wykończy pan własnym kosztem mieszkanie dla mojej córki w tymże domu na 3 piętrze;

2) wzniesie pan również za swoje pieniądze eleganckie ogrodzenie dokoła mej posesji.

Pan Rozenblum przystał pozornie na te warunki i zajął mieszkanie. Bezsensownego żądania gospodarza spełnić nie myślał, wobec czego zapanowały między nimi stosunki wojenne.

Ostatnio p. W. wbrew umowie zawartej przy świadkach, zaczął żądać od p. R. komornego, jako że od chwili zajęcia mieszkania upłynęło już dwa lata. Pan R. opierając się na umowie, uważa, że może mieszkać jeszcze *2 lata*, gdyż komorne z góry za ten czas już opłacił.

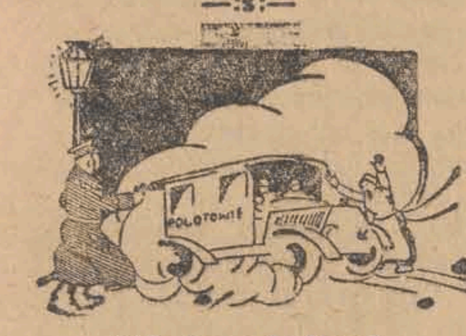
W dniu wczorajszym sprawa znalazła się na wokandzie sądu pokoju 5-go okręgu. Jako powód wystąpił pan... Wojdysławski, skarżąc p. Rozenbluma o 3 miesiące komornego. Pozwany prosił o odroczenie sprawy ze względów formalnych, do której to prośby sąd przychylił się.

Ze względu na kwalifikacje poważniejsze ciekawa ta sprawa będzie w dniach najbliższych rozpatrywana przez sąd okręgowy.

Sza-wicz.

Dzień w Łodzi.

—:s:—



Wróg zieleni.

Zwyciężony awanturnik.

(x) 18-letni Berek Moszkowicz, zamieszkały przy ulicy Wschodniej 17, wypchawszy w dniu wczorajszym kieszeń monetą wyszedł na miasto, gdzie w pewnej knajpie począł raczyć się wódką.

Mając już nieźle w czubie wyszedł z knajpy ze szczerym zamiarem udania się do domu, gdy wtem

napotkał znajomego.

— Kopę lat!... — przywitał go kolega. — Takie spotkanie warte oblania.

Berek zgodził się na tę propozycję i poszedł do mieszkania przyjaciela.

Pili aż do zmierzchu. Nad wieczorkiem Berek opuścił mieszkanie przyjaciela.

Na ulicy Smugowej powietrze podziałało nań tak, że uniesiony „dziecięcą wesołością" zaczął

łamać małe drzewka.

Gdy się zabierał już do dziewiątego drzewka przeszkodził mu w tem przechodzący policjant.

Berek na widok funkcjonarjusza usiłował uciec — a kiedy go zatrzymano awanturniczy młodzian zaczął bić posterunkowego.

Berka jednak zatrzymano i odprowadzono do komisarjatu, gdzie pociągnięto go do odpowiedzialności sądowej.

—

Podejrzane światło w pokoju pijanego.

Ucieczka złoczyńców przez okno.

(n) Mieszkańcy małej i cichej posesji przy ul. Brackiej 15 (na Bałutach) przeżyli w dniu onegdajszym niebywałe tragiczną farsę. Bohaterem tejże był 47-letni

Grzegorz Bober,

zajmujący w domu skromny pokoik na parterze.

Imć pan Grzegorz człowiek stateczny i spokojny miał jedną wadę, a mianowicie lubił wypić. Przed kilku dniami pan Bober wysłał żonę z kilkorgiem latorośli na wieś. Słomiany wdowiec, postanowił zakosztować

wesołego życia

przy kieliszku i muzyce, w gronie starych kolegów.

W dniu onegdajszym pan Grzegorz bawił się świetnie do północy.

Pijany do utraty przytomności niemógł się dostać do domu, wobec czego trzeźwiejsi towarzysze hulanki odprowadzili go do mieszkania, gdzie polecili mu siąść w

otwartem oknie.

Pan Grzegorz po odejściu kolegów zastosował się do rady kolegów i siadłszy na parapecie okna wchłaniał w siebie pełną piersią ożywcze powietrze. To jednak nie wystarczyło p. Bobrowi więc wyszedł na podwórze i siadł na studni.

W pewnej chwili przez podwórze przesunęły się

dwa tajemnicze cienie

i cicho, bez najmniejszego szmeru zniknęły w ciemnym korytarzu.

Przypadek chciał, że złodzieje natrafili na otwarte drzwi mieszkania Bobra, gdzie też weszli i

rozgospodarowali się na dobre,

pakując przy lampce kieszonkowej ruchomości pana Grzegorza do przygotowanych uprzednio worków.

Tymczasem pan Grzegorz spostrzegłszy w mieszkaniu tajemnicze światło otrzeźwiał do połowy i uzbroiwszy się w

tęgi kij

wkroczył do swego mieszkania, wzywając przraźliwym głosem pomocy.

Na widok niepożądanego świadka złodzieje wraz z workami wyskoczyli przez okno. Pan Bober ruszył tą samą drogą za nimi.

Złodzieje widząc, że nie ujdą pościgu porzucili łup i usiłowali przesadzić

wysoki parkan

okalający posesję.

Teraz dopiero pokazali się zbudzeni krzykami pana Grzegorza lokatorzy i po krótkim pościgu jednego złodzieja ujęli, którym okazał się niejaki Lejbuś Neufeld.

Nastąpił triumfalny pochód do komisarjatu, gdzie ujętego złodzieja zamknięto w areszcie.

—

Flirt w przedziale kolejowym.

Fatalny epilog.

(n) Pan Tadeusz Minierski, kaliszanin z krwi i kości po kilkudniowym, nadzwyczaj wesołym pobycie w Łodzi postanowił

wyjechać z powrotem do Kalisza.

Znalazłszy się na dworcu kolejowym Łódź-Kaliska pan Tadeusz z nudów począł się przyglądać podróżnym.

W pewnym momencie wzrok kaliszanina zatrzymał się na młodziutkiej, pełnej wdzięku brunetce.

Z elegancką walizeczką w ręku kręciła się niezaradnie po terenie dworca. Widząc to Minierski ofiarował jej

swą pomoc.

Dziewczę zgodziło się na to bez najmniejszego wahania.

Po załatwieniu formalności towarzyskich usiedli w bufecie II klasy.

Przypadek zrządził, że brunetka również jechała do Kalisza.

Nagle rozmowę obojga przerwał

pierwszy dzwonek.

Minierski i piękna nieznajoma zajęli natychmiast pusty przedział kolejowy, z czego kaliszanin był niezmiernie zadowolonym. Pociąg miał odejść za kilka minut, gdy pan M. przypomniał sobie, że

niema papierosów.

Wyszedł więc na chwileczkę, lecz skoro wrócił oniemiał z przerażenia.

Towarzyszki nie było w przedizale, jak również i jego walizki zawierającej rzeczy na sumę 700 złotych.

Poszkodowany powiadomił posterunek znajdujący się na stacji; natychmiastowe poszukiwania nie dały żadnego rezultatu.

Piękna nieznajoma uciekła z łupem, pozostawiając swą walizeczkę z kilkoma cegłami owiniętemi w

stare gazety.

Za sprytną złodziejką wdrożono energiczne poszukiwania.

—

Ukarany donżuan.

Trafił swój na swego.

(x) Młody i przystojny pan Józef Kurpik, zamieszkały przy ul. Skierniewickiej nr. 12, przepadał za

przedstawicielkami płci pięknej.

Przed paru dniami Kurpik przechodząc ulicą napotkał niejaką Weronikę Lipińską.

Dziewczyna wpadła mu w oko do tego stopnia, że z miejsca zaczął atakować.

Po kilku minutach pan Józef z zadowoleniem stwierdził, że dziewczyna sprzyja mu, wobec czego zdobył się na odwagę i

przystąpił.

Po zapoznaniu parka poczęła spacerować aleją tuż przy parku Poniatowskiego; w pewnej chwili siadła na ławce.

Dziewczyna tuląc się czule do boku pana Józefa, słuchała jego

zaklęć miłosnych

i... bardzo zręcznie manipulowała przy kieszeniach „szczęściarza", w rezultacie czego skradła mu portfel, zawierający prócz dowodów osobistych

160 złotych gotówka.

Kurpik spostrzegł kradzież dopiero po pożegnaniu pięknej dziewczyny. Poszkodowany doniósł o kradzieży policji.

—oo—

Kosz został, pieniądze znikły.

Nieszczęście biednej sublokatorki.

Panna Genowefa Marciniakówna,

skromna wyrobnica,

zamieszkała w charakterze sublokatorki, w mieszkaniu wdowy Matyldy Szwarcowej przy ulicy Stodolnianej 13. Pokój wdowy był dość obszerny, przeto panna Gienia czuła się tu dobrze. Marciniakówna osobą swą nie zajmowała wiele miejsca, zaś ruchomości jej mieściły się w

jednym tylko koszu,

stojącym obok łóżka.

Panna Genowefa zupełnie spokojna o kosz, pracowała całemi dniami. Wolne zaś od pracy wieczory spędzała w domu.

Tym to sposobem biedna sublokatorka uciułała na czarną godzinę

stokilkadziesiąt złotych,

które chowała w owym koszu.

W dniu wczorajszym kiedy Marciniakówna powracała z pracy, z przestrachem zauważyła, że

pieniądze znikły.

Poszkodowana przeszukała wszystkie kąty, oszczędności jednak odszukać nie mogła. Idąc tedy za radą znajomych, uboga wyrobnica doniosła o tem policji, która zajęła się wyświetleniem tajemniczej kradzieży.

R. M. AYRES. 76)

CZY PAMIĘTASZ?...

POWIEŚĆ.

— To znowu dowód twej manji prześladowczej! — wybuchnęłam gwałtownie.

Twarz Olafa oblała się rumieńcem.

— Niemo mowy o jakiemkolwiek prześladowaniu, — odpowiedział. — Przypadkowo przyłapałem dzisiejszej nocy służącą, gdy się wymykała z domu. Nigdybym jej nie zatrzymywał, gdyby jej zachowanie się nie było takie podejrzane. Wziałem ją w krzyżowy ogień pytań i list otrzymałem. To wszystko...

— Nie masz najmniejszego prawa otwierać mych listów, — zawołałam. — To łajdactwo. Oczy me rzucały błyskawice gniewu. — Twoja tyranja musi się raz skończyć. Nie chce mieszkać z tobą pod jednym dachem, jeżeli ten stan rzeczy ma trwać dalej. Nie doprowadzaj mnie do ostateczności, albowiem będą musiała zażądać rozwodu.

Umilkłam, przerażona własnemi słowami.

Olaf wybuchnął niefrasobliwym śmiechem.

— Nie wiedziałem, że posiadasz tyle temperamentu. — rzekł.

Mówił do mnie, jak się mówi do niegrzecznego dziecka; jego pobłażliwy ton napełniał mnie wściekłością...

Uderzyłam konia szpicrutą i pocwałowałam z miejsca. Coraz szybciej rwałam naprzód. Zgubiłam kapelusz, włosy się rozwichrzyły, jednem słowem miałam wygląd szalonej...

Rzuciłam wzrokiem wstecz: Olaf pędził za mną.

Koń, na którym jechał, miał lepsze nogi od mego wierzchowca; za chwilę mnie dopędzi...

To napełniło mnie przerażeniem i zaczęłam gęstemi razami szpicruty zmuszać konia do ostatecznego wysiłku: mknęliśmy z wiatrem w zawody, który tamował mi oddech...

Nagle zmiarkowałam, że już nie mam władzy nad wierzchowcem: koń, oszalały z bólu rwał naprzód z pianą spadającą płatami z pyska i z całego ciała. Ale w tej chwili żelazna ręka pochwyciła uzdę...

— Szalona, — krzyknął Olaf, pędząc u mego boku z zawrotną szybkością. — czy chcesz koniecznie runąć na ziemię?

Zaśmiałam się szyderczo.

— Puść! — krzyknęłam. — Sama potrafię kierować koniem. Puść!

— Nie mogę, Lorno...

Zanim się zorjentowałam, stało się coś strasznego. Olaf puścił cugle własnego wierzchowca w chwili, gdy chwytał mego konia za uzdę. W szalonym pędzie wierzchowiec Olafa potknął się i mój mąż nagle potoczył się razem z koniem po ziemi. Ja pędziłam dalej i dopiero po chwili ocknęłam się z przerażenia, zatrzymując wreszcie galopującego jeszcze konia.

Zeskoczyłam z siodła i pobiegłam do miejsca, gdzie leżał Olaf... Jego wierzchowiec był już na nogach i według wszelkiego prawdopodobieństwa nie odniósł żadnego szwanku. Olaf leżał jednak bez ruchu na trawie, z ramionami wyrzuconemi w obie strony i twarzą skierowaną ku górze.

Rzuciłam się obok niego na ziemię i ujęłam jego głowę. Wołałam nań po imieniu i całowałam jego bladą twarz i zamknięte oczy. Wstrząsałam rozpaczliwie jego ramionami i usiłowałam sobie przypomnieć, co należy czynić w podobnych wypadkach: pamięć mnie jednak zawodziła.

Wołałam go raz po raz po imieniu, ale on ani nie drgnął.

Słońce ukazało się na niebie: promienie padły na jego twarz.

Wyglądał zupełnie młodo, nieomal jak chłopiec. Tylko tu i owdzie na skroni ukazywał się siwy włosek. Nigdy przedtem na to nie zwróciłam uwagi.

Mój wierzchowiec zbliżył się i zaczął niecierpliwie grzebać nogą, jakby się domagał, abym rychło wracała do domu. Naokoło nie było żywej duszy.

Nagle ogarnęło mnie przerażenie: Olaf umarł i ja go zabiłam, ja, która chętnie bym zawsze poświęciła swe życie dla niego!

Zrozumiałam teraz głębokie znaczenie zwrotu: „zapóźno"! Mimo, że wiele wycierpiałam z jego powodu to przecież wczoraj wieczorem podał mi rękę do zgody; chciał, ażebym mu uwierzyła, że mnie kocha. Moja głupia duma go odtrąciła... Zaczełam płakać i z rozpaczy załamałam ręce. Ogarnęło mnie uczucie bezsilności, gdy klęczałam u jego boku.

Co miałam uczynić? Jak mu miałam udzielić pomocy?

Wtem usłyszałam za sobą odgłos końskich kopyt. Podniosłam głowę: na koniu zbliżał się do mnie Szkot.

— Pani Lorno! — zawołał zdaleka. — Co się stało?

Głos odmówił mi jednak posłuszeństwa i nie mogłam mu udzielić odpowiedzi. On zaś coprędzej zeskoczył z konia i pobiegł do Olafa. Ukląkł przy nim i przyłożył rękę do serca mego męża.

Nie śmiałam go zapytać o rezultat tego powierzchownego badania: zauważyłam jednak, że unikał mego wzroku. Potem szybko wstał.

— Czy pani sama pojedzie do domu po pomoc, czy też ja mam pojechać? — zapytał.

— Ja zostanę, — rzekłam.

Uklękłam przy Olafie. Szkot zaś odjechał galopem.

(C. d. n.)

W labiryncie życia łódzkiego.

—x—

Walka z kurzem ulicznym.

Główny warunek higjeny naszego miasta.

Staroświeckie „sikanie".

W prasie francuskiej oraz angielskiej czyta się obecnie obszernie o wysiłkach wynalazczych jednostek, czynionych w celu usunięcia kurzu ulicznego w większych i mniejszych środowiskach miejskich.

ŹRÓDŁO CHORÓB.

Bowiem jednym z głównych warunków higjeny miast jest w porze ciepłej walka z kurzem ulicznym, tym dokuczliwym, natrętnym gościem, który wtłacza się w oczy i drogi oddechowe, stając się w niezliczonych wypadkach zasadniczą przyczyną wielu poważnych chorób.

Zwłaszcza tedy w ostatnich czasach wzmogły się na Zachodzie starania, aby zgubne wpływy kurzu ulicznego nietylko zmniejszyć, ale wprost—uczynić go przeżytkiem historycznym.

Starania te uwieńczonezostały ostatnio bardzo pomyślnemi rezultatami. Warto tym rezultatom poświęcić nieco uwagi w Łodzi — mieście pod względem higjeny ogólnej znajdującem się na poziomie bardzo prymitywnym, a już zwłaszcza — z powodu braku rzeki nie grzeszącem brakiem kurzu ulicznego...

Olbrzymi stosunkowo odsetek osób chorych na suchoty i gruźlicę jest w Łodzi nie jedynym wskawdzie, ale i nienajgorszym zarazem dowodem ujemnego stanu rzeczy, w jakim nasz gród fabryczny się znajduje.

JAK WALCZY Z KURZEM FRANCJA.

Pierwsza na szeroką skalę pomyślana próba usunięcia kurzu ulicznego we Francji, polegała na wprowadzeniu w miastach bruku kostkowego, zwanego „terowanym". Rychło okazało się jednak, iż taki bruk posiada liczne wady, bowiem przedewszystkiem jest bardzo kosztowny i nietrwały, ponadto zaś utrudnia powstawanie kurzu tylko w przeciągu kilku tygodni lub miesięcy.

O ile nie doznaje ustawicznej, a bardzo kosztownej konserwacji, rozpyla się i proszkuje bardzo łatwo, wtedy zaś — naturalnie — nietylko, że do zmniejszenia pyłu ulicznego się nie przyczynia, ale — znakomicie jeszcze powstawanie jego poteguje.

Udatniejszą należy nazwać drugą z kolei próbę polegającą na powlekaniu bruku powłoką roztopionego asfaltu, który posypuje się miałem kamiennym. Asfalt dał znacznie lepsze rezultaty, niż **bruk „terowany". — jednak — ma on również poważną wadę. Oto: konserwacja jego nastręcza również poważne trudności.**

„KOLAS".

Niezależnie od tej jego wady, szereg zalet wykazał, iż właśnie tą drogą trzeba iść dalej, aby osiągnąć pożądane rezultaty. Mozolono się tedy dalej i oto w Anglji udało się obecnie problemat rozwiązać w sposób bardzo praktyczny i ciekawy. **Wynaleziono pewnego rodzaju płynny asfalt zimny, zwany „Kolas", który jest emulsją asfaltu miękkiego.**

Tego asfaltu nie trzeba ogrzewać, można go stosować bez względu na pogodę. W dodatku sam kolas jest stosunkowo również tani, a sposób jego użycia łatwy.

SZCZĘŚLIWI ANGLICY.

Anglicy mogą tedy mieć nadzieję, iż w rychłej przyszłości ulice ich miast będą pokryte „kolasem", przestaną więc być wylęgarniami bakcylów kurzu, zagrażającego mu poważnie zdrowiu i życiu pokoleń ludzkich. Godni zazdrości ci Anglicy... Jak dalecy bowiem jesteśmy jeszcze my, mieszkańcy zakurzonej Łodzi, od takiego ideału!...

A ŁÓDŹ?

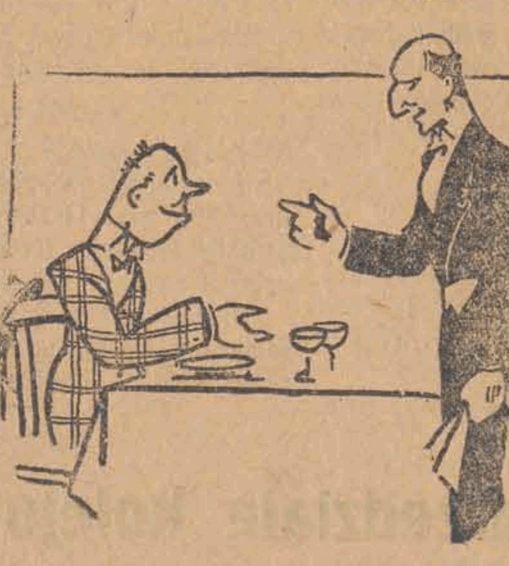
Nasze środki profilaktyczne polegają niemal jedynie na... prymitywnem „posikiwaniu" wodą ulic, chodników (a i odzieży pasantów) przez panów dozorców.

Kiedyż warunki pozwolą nam na poświęcenie większej uwagi tej tak ważnej sprawie?...

Czas byłby po temu już wielki, bowiem i w półmiljonowej Łodzi kalendarze — na równi z kalendarzami całej Europy wskazują wiek dwudziesty...

(faun).

W restauracji.



Gość: — Zamówiłem kurczaka przed półgodziną i dotąd go niema.
Kelner: — Zaraz będzie, proszę pana. Już kucharka poszła na rynek.

Napad bandytów w Kielcach.

Zbrodniarze pochodzą z Dąbrowy Górniczej.

W dniu wczorajszym dwóch uzbrojonych bandytów napadło w Kielcach na dom Wojciecha Jakubika i pod groźbą rewolwerów wymusiło na mieszkańcach wydanie pieniędzy. Zabrawszy 90 zł. i zagroziwszy steroryzowanym śmiercią w razie gdyby wołali o pomoc — złodzieje udali się do sąsiedniego domu Wład. Śmiecha.

Wszedłszy tam poczęli naoślep

strzelać do będących w pokoju.

Ofiarą mordu padli: Wład. Śmiech, lat 48, który po 5 minutach zmarł, żona jego Marja, lat 58, zmarła na miejscu, oraz ciężko ranna w piersi córka ich Jadwiga, lat 24.

Zbrodniarze zbiegli w kierunku Czarnowa i zdołali ujść natychmiastowemu pościgowi.

Zaalarmowane władze policyjne przybyły natychmiast na miejsce morderstwa i podały wiadomość okolicznym posterunkom. Tejże nocy schwytany został w pociągu na stacji w Jędrzejowie

jeden ze zbrodniarzy Obora Longin,

lat 20, z Dąbrowy Górniczej.

Schwytany przyznał się do popełnienia morderstwa i rabunku oraz podał nazwisko swego wspólnika. Jest nim Wiechowski Antoni, lat 20 z Dąbrowy Górniczej, którego również schwycono.

Proszę o komorne!

Olbrzymi plakat w bramie domu.

Właściciel domu Nr. 22/24 przy ulicy Fijałkowskiej miewał ustawiczne **zatargi z lokatorami** na tle płacenia komornego. Widząc, że nic nie wskóra p. Jakób Jałach wywiesił w bramie posesji

olbrzymi plakat,

na którym wołowemi literami wypisał, co następuje:

Proszę o komorne! Na zabawę i pijaństwo macie pieniądze, a gospodarzowi płacić nie chcecie, zalegając z komornem po dwa i trzy kwartały!

Wy pijacka granda!

Funkcjonarjusze komisarjatu XII pol. państw. zlikwidowali tę enuncjację, jako dowód rzeczowy, a wszyscy lokatorzy wystąpili przeciwko gospodarzowi na drogę sądową za tego rodzaju żądanie komornego.

Likwidacja bandy przemytników.

140 worków tytoniu wpadło w ręce straży celnej.

Z Częstochowy donoszą:

Na odcinku inspektoratu straży celnej Praszka od dłuższego czasu grasowały

bandy przemytników.

Dnia 14 b. m. bandy te poniosły w końcu porażkę, zadaną im przez celną straż w powiecie częstochowskim około miejscowości Kamińsk, gdzie rozbito już

cztery bandy:

przyczem zabito 1 przemytnika, a czterech raniono.

Ranni dostali się w ręce straży celnej.

Przemytnicy porzucili 140 worków niemieckiego tytoniu, wagi 1900 kilo, przedstawiających wartość około 30 tys. zł.

———o———

ZAMIAST FELJETONU.

Moja encyklopedja.

Luksus — w dzisiejszych czasach wszystko co związane ze sztuką.

Laur — to samo co listek bobkowy, używany jako przyprawa do rosołu i jako ozdoba czół artystycznych.

Lura — napój podawany w kawiarniach zamiast kawy.

Lira — instrument muzyczny dawnych poetów, którzy grali na nim i śpiewali. Dziś grają na giełdzie i płaczą.

Los — bilet Państwowej Loterji Klasycznej, na który padła w ciągnieniu większa wygrana.

Las państwowy — (patrz koncesje).

Lombard — instytucja dobroczynna, zajmująca się udzielaniem pożyczek na procent umiarkowany.

Literat — człowiek sprawiający społeczeństwu masę kłopotu za życia, po śmierci jednak bardzo pożyteczny.

Licytacja — prywatna wystawa ruchomości, z której sprawozdanie pisze komornik.

Łapówka — sposób na przyśpieszenie toku sprawy.

Łaska — prawo, z którego korzysta wierzyciel, egzekwujący swą należność.

Łysina — przedmiot niesmacznych żartów ze strony ludzi, obdarzonych bujnem owłosieniem, które znowu potwierdza słuszność teorji Darwina.

Za pobicie woźnego sądu

200 złotych kary.

W dniu onegdajszym Sąd Okręgowy w Łodzi w trybie postępowania uproszczonego rozpatrywał sprawę

Ferdynanda Rausza,

zam. przy ul. Kilińskiego 86, oskarżonego o to, że w czasie rozprawy na sali Sądu Pokoju 7-go okręgu uderzył woźnego Sądu Góraja dwa razy w pierś i w rękę za to, że woźny nie chciał

wpuścić go na salę

ze względu na trwanie rozprawy. Sprawa, która początkowo miała być rozpatrywana przez Sąd Pokoju 7-go okręgu, zakwalifikowana została do Sądu Okręgowego.

Pan sędzia Korwin-Korotkiewicz skazał Ferdynanda Rausza na 200 złotych grzywny, względnie miesiąc aresztu.

W Niemczech stosują jeszcze kary cielesne w szkołach.

Straszny epilog nieludzkiego skarcenia.

W szkole ludowej w Diesburgu (w Hessji) zdarzył się smutny wypadek. Podczas lekcji robót ręcznych, nauczycielka

uderzyła za karę

w tył głowy 11-letnią uczenicę, siedzącą w ławce. W chwili niespodziewanego uderzenia dziewczynka usiłowała wydobyć drut do roboty pończoszniczej, zaczepiony w szufladzie. Otrzymawszy uderzenie w głowę pochyliła się a drut sterczący

wbił się jej między oczy

i utkwił głęboko w głowie. Mimo udzielonej natychmiastowej pomocy lekarskiej, dziewczynka po kilku godzinach

zmarła.

Nauczycielka, czy z obawy przed odpowiedzialnością, czy też przestraszona własnym czynem, zbiegła.

SPORT.

Zawody atletyczne o mistrzostwo okręgu łódzkiego.

Liczny udział zawodników.

(C-S) W czwartek, jako w pierwszym dniu zawodów o mistrzostwo łódzkiego okręgowego związku atletycznego rozegrane zostały dwie konkurencje w dźwiganiu ciężarów oraz pierwsza runda walk grecko-rzymskich. Wyniki osiągnięto następujące: dźwiganie ciężarów. waga koguciа: Weingarten (Barkochba) — wyrywanie jednorącz — 57 kg., Rydzyński (Sokół) 33 kg. Waga piórkowa: Ignałowicz (Sok.) 50 kg., Garus (Siła) 47,5. Raksyk (Siła) 47.5 i Brzeziński (Siła) 40 kg. Waga lekka: Furmański (Sok.) 52 kg., Gerszon (Sok.) 52 kg., Polakowski (Kruschender) 47,5. Waga średnia: Langer (Barkochba) 55 kg., Eisenberg (Barkochba) 55 kg. Waga półciężka: Winnykamień (Barkochba) 72 kg. (wynik sensacyjny), Minc (Barkochba) 57 kg., Błaszczyk (Sok.) 57. Waga ciężka: Zelkowicz (Barkochba) 65,5 kg., Żurek (Sokół) 55 kg. Podrzucenie jednorącz: Waga kogucia: Weingarten 55 kg., Rydzyński 42 kg., Ignałowicz 63 kg., Garus 57,5 kg. Raksyk 57,5 kg., Brzeziński 47,5 kg. Waga lekka: Furmański 55 kg., Gerszon 65 kg., Polakowski 55 kg. Waga średnia: Langer 55 kg., Eisenberg 50 kg. Waga półciężka: Winnykamień 50 kg., Minc 55 kg., Błaszczyk 63 kg., Zelkowicz 65 kg. Żurek 63 kg. Po za konkursem Zelkowicz najlepszy wynik w tej konkurencji 70 kg.

Walki grecko-rzymskie: waga kogucia: Fiszer (B-K) pokonał w 4 min. Bergera (Sok.). Kur (Siła) w 1 min. Gryca (Sok.) Stępień (Sok.) na punkty Joba (Siła). Jakubiec (Sok.) na punkty Heinca (Siła). Syrek (Sok.) na punkty Łuszcza (S.). Waga piórkowa: Gross (Siła) w 1 min. Ignaszewskiego (Sok.). Muszyński w 30 sek. Gralaka (obaj Siła). Meyer (Siła) w półtora minuty Góraka (Sok.). Waga lekka: Boute (Siła) w 4 min. Hillera (Sok.). Furmański (Sok.) w 3 min. Szkode (Siła). Wilk (Siła) w 10 min. Ulickiego (Sok.). Waga średnia: Schlauderbach (Sok.) w 2 min. Bertholda (Siła). Waga półciężka: Hinc (Siła) na punkty Błaszczyka (Sok.), Kossowski walkowerem Cymmera.

Stan mistrzostw piłkarskich w stolicy.

Polonja na pierwszem miejscu w tabeli.

Warszawa, 15 V (C-S). W mistrzostwie kl. A. WOZPN prowadzi obecnie Polonia (8 gier — 13 pkt.) przed Warszawianką (7 gier — 11 pkt.). Legja (8 gier — 10 pkt), Varsovią (8 gier — 7 pkt.), Koroną (8 gier — 4 pkt.) i Czarnymi (7 gier — 1 pkt.).

Biegi kolarskie „Expressu Porannego".

Bieg okrężny i szosowy.

Warszawa, 15 V (C-S). W dniu 30 maja r. b. odbędą się dorocznym zwyczajem dwa biegi kolarskie „Expressu Porannego", a mianowicie: uliczny bieg okrężny 15 klm. i szosowy bieg 105 klm.

—oo—

Wspaniałe zwycięstwo polskiego zawodowca.

Całkowita rehabilitacja.

Roman Najuch, pierwszy i jedyny polski zawodowy tennisista, który w roku zeszłym uległ w mistrzostwie świata **Karolowi Koželuchowi, zrewanżował się** za swą klęskę.

W Berlinie mecz tennisowy R. Najucha z K. Koželuchem skończył się **wygraną Najucha 6:4, 6:3, 0:6 i 6:3.** Polskiemu zawodnikowi po meczu urządzono wielką owację.

Nowe rekordy światowe kobiet.

Rekord Konopackiej nie zatwierdzony.

Paryż, 15 V (C-S). Międzynarodowa Federacja Kobieca zatwierdziła ostatnio szereg nowych rekordów lekkoatletycznych, ustanowionych w roku ubiegłym. 250 mtr. — Palmer (Ang.) 33.8. 83 mtr. przez płotki — Alauze (Fr.) 13.2, sztafeta 4x75 m. — Czechosłowacja 40.2. kula 5 kg. jednorącz i oburącz — Venceva (Cz.) 8.40 m. i 16.25, dysk 1 kg. — Vidlakova (Cz.) 31.15 m., oszczep 800 gr. jednorącz — Vidlakova 32.56 m., oszczep 800 gr. oburącz — Olmerova (Cz) 53.14 następnie Pianzola (Szwajc.) 54.43 m., skok w wyż z miejsca — Dupuis (Fr.) 116 cm., skok w wyz — Green 152.4 cm. Rekord Konopackiej w rzucie dyskiem (33.40.5) nie został zatwierdzony, podobnie jak i szereg rekordów niemieckich, z powodu nienależenia do Federacji.

Borotra uległ poważnemu uszkodzeniu mięśni.

Ciężka operacja znakomitego tennisisty.

Jean **Borotra,** na meczu treningowym przeciw Feretowi, odniósł poważne uszkodzenie mięśni, które uniemożliwi mu granie w tennis przez dłuższy przeciąg czasu.

J. D. **Anderson,** najlepszy tennisista **Australji,** poddał się w Melbourn ciężkiej operacji i znajduje się w stadjum rekonwalescencji. Przed upływem 6 miesięcy nie może się jednak zjawić na korcie.

Zwierzę domowe przyczyniło sie do wynalazku.

Buntownicza krowa.

Jakób Halsh, zmarły niedawno w Stanach Zjednoczonych był wynalazcą... drutu kolczastego, upamiętnionego w dziejach wojny światowej. Posiadał on w Far West, lat temu 50, piękne stado a w niem krowę wielce buntowniczego charakteru.

Aby uchronić ją od wyłamania się z zagrody, otoczył swą posiadłość parkanem z drutu kolczastego. Tak to więc zwyczajna krowa przyczyniła się do wynalazku, który znalazł szerokie zastosowanie na polach bitew.

Zycie ekonomiczne.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

BAWEŁNA.

N. Jork, 14 V. Bawełna. Dowóz do portów Atlantyku i Golfu 23.000, wewnątrz kraju 3.000, do Anglji 7.000, na kontynent 5.000, loco 18.95, lipiec 18.45, sierpień 17.98 — 18.05, wrzesień 17.66, październik 17.67, grudzień 17.65 — 66, styczeń 17.56 — 57, marzec 17.66 — 67.

N. Orlean, 14 V. Bawełna. Loco 18.18, maj 18.19, lipiec 17.92, październik 17.24. styczeń 17.31, marzec 17.31.

Brema, 14 V. Bawełna. 19.95.

Liverpool, 12 V. Bawełna. Otwarcie: Notowania z dnia 12 maja 1926 r.: maj 9.62, lipiec 9.51, październik 9.26, styczeń 9.18.

Tragedja małżeńska w Paryżu.

Przed sądem paryskim stanęła obecnie w żałobie tego rodzaju zbrodniarka, która ściąga ku sobie sympatję publiczności, albowiem popełniając zabójstwo, działała jako kochająca matka. Jest to niejaka Madeleine Tourtier, z domu Baudot, córka pułkownika kawalerji.

Wyszła ona zamąż w sierpniu 1921 r. za brata jednej ze swych koleżanek, który po swoich zawodach miłosnych u niej szukał pociechy. Nie z miłości, ale z litości wyszła za niego zamąż, a wkrótce po ślubie okazało się, że małżonek jej ma charakter bardzo gwałtowny i złośliwy, że jest ponadto marnotrawcą, gdyż wyłudziwszy od swej teściowej pół miljona franków, zmarnował te pieniądze.

Życie tej pary było jednym łańcuchem udręczeń dla pani Tourtier, która już była matką umiłowanego przez nią dziecka.

Nie mogąc żyć z mężem, przeniosła się wraz z matką do pewnego hotelu, a dziecko oddała chwilowo na wychowanie w okolice Paryża. Mąż dowiedziawszy się o jej nowym adresie i tam się do niej zgłosił, aby ją w dalszym ciągu teroryzować. I zdarzyło się pewnego razu, że okrutny małżonek opuszczał mieszkanie swojej żony z groźbą, iż natychmiast zabierze dziecko i wyjedzie z niem do Ameryki. — Zrozpaczona pani Tourtier, wierząc najzupełniej, że mąż tę groźbę spełni, a nie zdając sobie chwilowo sprawy z konsekwencji swego kroku — dała do męża dwa strzały, tak, iż mąż jej przewieziony do szpitala, wkrótce zmarł. Ofiara tej tragedji małżeńskiej stoi obecnie przed sądem

---

Zbrojny opryszek w kufrze podróżnym

Pomysł europejskiego bandyty.

Straszliwą noc przeżyli państwo Hatkins, młodzi małżonkowie, którzy przybyli z Holandji do Berlina i zajęli

dwa prześliczne pokoiki

w jednym z pensjonatów przy Kurfürstendamm.

Ponieważ młoda para postanowiła spędzić kilka miesięcy w podróży, wiozła ze sobą

znaczną ilość kufrów i waliz.

Skoro małżonkowie ułożyli się do snu, poruszyło się nagle wieko największego kufra i w pokoju znalazł się

zbrojny opryszek.

Groźbą rewolweru zmusił małżonków do milczenia, zakneblował im usta, skrępował sznurami i obrabował doszczętnie, zabierając im gotówkę i klejnoty.

Po dokonaniu tego czynu ubrał się opryszek w

palto pana Hatkinsa,

na głowę włożył jego czapkę podróżną i zamierzał wyjść na ulicę.

Służący pensjonatu zdziwiony, iż młody małżonek o tak późnej godzinie wychodzi z domu, zagadnął go i przytrzymał.

Bandytę

aresztowano.

Jest to jeden z najniebezpieczniejszych włamywaczy i morderców, poszukiwany przez sądy.

Zbrodniarz dostał się do wagonu bagażowego, wypróżnił kufer i ułożył się na jego dnie.

W podobny sposób okradł już kilkunastu cudzoziemców w Berlinie.

—:—:—

Trucizna książąt Mayów.

Tajemnicza śmierć sportsmana.

W swoim czasie wielką sensację wywołała

tajemnicza śmierć lorda Carnarvona,

który postradał życie przy otwieraniu grobu Tutankhamena. Mówiono w tem wiele o „zemście" Tutankhamena za naruszenie spokoju grobowego i tym podobne rzeczy, ale ostatecznie tajemnicy tego zgonu

nie wyświetlono.

Obecnie wśród podobnych niesamowitych okoliczności nastąpiła w centralnej Ameryce śmierć miljardera amerykańskiego Odgena T. Mac Clusga. Mac Clusg, miljarder, publicysta i sportsman, cieszący się w Ameryce znaczną popularnością urządził swoim sumptem

ekspedycję naukową

do Ameryki Centralnej, celem zbadania sławnego szczepu Maya. W ekspedycji wziął udział również Clusg. Powróciwszy jednak do Nowego Jorku zapadł na

dziwną chorobę,

której żaden z wybitnych lekarzy nie potrafił bliżej określić. Niektóre pisma amerykańskie zestawiają ten przypadek z aferą lorda Carnarvona i rozpisują się znowu o

„zemście" duchów.

Pewien uczony wyraził jednak prawdopodobne przypuszczenie, że zarówno w grobach egipskich jak w grobach książąt „Mayów" umieszczono niegdyś truciznę, aby uchronić przed ewentualnem wtargnięciem złodziei.

Zasłużył sobie.

Figiel wiatru.

W pewnem mieście miano witać wysokiego dostojnika i w tym celu wznoszono bramy triumfalne. Na jednej z nich zawieszono wieniec z liści dębowych, a w środku umieszczono napis: „Zasłużył sobie!" Tymczasem w nocy powstał silny wiatr i ogołocił z liści wieniec, tak, iż nad ranem, kędy dostojnik miał przejeżdżać, przerażeni mieszkańcy zobaczyli goły stryczek z napisem: „Zasłużył sobie".

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa rzeźby grafiki Czytelnia i audycje radofoniczne — MIEJSKA GALERJA SZTUKI W ŁODZI — Park im. Sienkiewicza.) Otwarta od godz. 10 rano do 23 w.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 89) Czytelnia pism i biblioteka otwarta codziennie od 4 wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA“, ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 6 do 8 codziennie.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

BIBLJOTEKA RADY PEDAGOGICZNEJ Państwowa Centralna Bibljoteka Pedagogiczna, ul. Andrzeja nr. 7 (front I-sze piętro) otwarta codziennie od godz 6 do 9 wiecz.. w niedziele od 9 rano do 4 po południu.

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Grunt sienie przejmować“
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7, 9 wiecz.

„Apollo“ — „Iwonka“
Pocz. przedstawień o godz. 5. 7 i 9 wiecz.

„Casino“ — „O czem się nie myśli“
Pocz. przedstawień o godz. 5. 7.30 i 10 wiecz.

„Czary“ „Natan mędrzec“
Pocz. przedstawień o g. 5.30. 7.30 i 9.30 wiecz.

Dom Ludowy — „Mozżuchin i Lisienko“.
Pocz. przedstawień o godz. 4-ej po poł.

Grand-Kino. „Sandra“

„Luna“ — „Wieczór cygańskich romansów“
Pocz. przedstawień o g. 6.00. 8.00 i 10.00 wiecz.

„Nowości“ — „Szakale New-Jorku“.
Pocz. przedstawień o godz. 5. 7 i 9.15.

„Odeon“ — Pat, Patachon jako policjanci
Pocz. przedstawień o godz. 4, 6, 8 i 10 wiecz.

„Reduta“ Przygoda w nocnym ekspresie
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

Resursa — „Dziewczyna z zakazanej dzielnicy“
Początek przedstawień o g. 5.30. 7.15. 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych. „Matka“.
Pocz. przedstawień o godz. 5.30. 7.15 i 9 wiecz.

„Corso“ — „Dziewczę z karuzeli“

Teatr Miejski — „Łatwiej wielbłądowi przejś przez ucho iglane, niż bogaczowi ożenić się z biedną dziewczyną“.
Początek o godz. 8.15.

Teatr Popularny, ul. Ogrodowa Nr. 18 „Córka pułku“
Początek o godz. 8.15.

„SAVOY“, Traugutta 6.
Występy amerykańskiego jazz-bandu i zespołu artystycznego.

TEATR MIEJSKI.

Dziś, sobota, o godz. 4 m. 30 po południu, przedstawienie zakupione przez Komitet Obchodu 50-lecia Straży Ogniowej. Dana będzie „Polityka i miłość“. Wieczorem, o godz. 8 m. 30 — po cenach najniższych „Błękitny ptak“.

Jutro, niedziela, o godz. 3 m. 30, po cenach najniższych „Błękitny ptak“ (po raz ostatni na przedstawieniu popołudniowem).

Wieczorem po raz drugi wesoła komedja Fr. Langera „Łatwiej wielbłądowi“. Bilety ulgowe ważne.

Poniedziałek, po raz przedostatni przed zejściem zupełnem z afisza „Błękitny ptak“.

TEATR POPULARNY.
Ogrodowa 18.

Dziś, w sobotę, o godz. 4 po południu i 8.30 wieczorem po cenach najniższych świetna, entuzjastycznie przyjmowana przez publiczność komiczna operetka w 4-ch aktach „Córka pułku“. Piękne melodyjne śpiewy w wykonaniu pp. Brandtówny, Bronowskiej, Rostańskiej oraz pp. Urbańskiego, Bieleckiego i Góreckiego jak również tańce pp. Nowińskich składają się na całość wielce ciekawego i efektownego widowiska. Kasa czynna od godz. 12 w południe do 10 wieczór bez przerwy.

—o—

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 2.60
Dla robotników	„ 2.20
Na prowincji	„ 3.30
Zagranica	„ 6.00
„Łódzk. Echo Wiecz.“ i „Kurjer Łódzki“ łącznie	zł. 6.90

Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)

Za tekstem	25	4
Nekrologi	25	4
Komunikaty	25	4
Zwyczajne	6	10

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne“. Wyd. Jan Stypułkowski. Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki“ ul. Zawadzka Nr. 1. Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.